Marzec 2014

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

201

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

V RAJD ZIMOWY

W dniach 15-16 lutego 2014 roku odbyła się piąta edycja rajdu organizowanego przez nasze Koło – Rajdu Zimowego. Frekwencja dopisała – w rajdzie wzięło udział 39 uczestników oraz pięciu organizatorów i prowadzących trasy. Na szczęście nikogo z uczestników (organizatorzy nie mieli wyjścia) nie zniechęciła ani dodatnia ilość śniegu na szlakach, ani godzina odjazdu pociągu z dworca w Katowicach – dla obu zaplanowanych tras 6:30 rano.

Pierwsza, liczniejsza grupa rozpoczęła swoją wędrówkę w Korbielowie przy przejściu granicznym, dokąd dostała się busem z Żywca. Przewodnikiem na trasie był Rafał Langrzyk, ze wsparciem zaliczającej praktykę przewodnicką autorki niniejszego tekstu. Zgodnie z zaplanowaną trasą, udało nam się w prawie alpejskich pod sam koniec warunkach (ostry wiatr i zwały śniegu) zdobyć Pilsko i nacieszyć oczy rozległym widokiem. Następnie, po odpoczynku w schronisku na Hali Miziowej, udaliśmy się niespiesznie i ciesząc się z pięknej pogody do Sopotni Wielkiej i Chatki studenckiej AKT Dobrodziej, gdzie wyznaczona była meta rajdu.

Druga grupa, prowadzona przez Staszka Wierzchowskiego, wyruszyła z Żabnicy Kamiennej, dokąd podjechali busem z Węgierskiej Górki. Będąc już w drodze, zdecydowali się na przejście bardziej ambitne niż to było w planach – oprócz zdobycia Rysianki, skąd mieli udać się prosto w stronę Sopotni, grupa zaliczyła także Halę Miziową, skąd podążyła naszym śladem do chatki w Sopotni.

Na mecie przywitała nas potrawa przypominająca pulpę ryżową z marchewką, nazwana tajemniczym słowem „pilaw" i zbierająca bardzo dobre recenzje od spożywających. Jeśli chodzi o program, zrezygnowano tym razem z gier i zabaw tematycznych, mogliśmy za to jeszcze raz „przejść" naszą trasę, tym razem w kolejnych charakterystycznych punktach wykonując różne zadania i odpowiadając na trudne i trudniejsze pytania. Po grze miałam okazję zaprezentować prelekcję slajdów z wakacji na Islandii (dzięki uprzejmości mojego taty, który pozwolił wykorzystać swoje zdjęcia), na której na szczęście nie odnotowano zbyt wielu drzemiących :) Potem nastąpiły nieobowiązkowe punkty programu, czyli gitara i śpiewanie, w szczególności koncert stałego bywalca rajdów zimowych, czyli kolegi o pseudonimie artystycznym Radio Piekary.

Fot. Marek Zemanek

Następnego dnia większość uczestników zdecydowała się powstrzymać przed nadużywaniem swoich kolan i wybrała przejazd zamówionym busem z Sopotni Wielkiej do Żywca, skąd każdy już na własną rękę wracał do domu.

Osobiście byłam na Rajdzie Zimowym po raz pierwszy i cieszę się, że moja praktyka wypadła właśnie wtedy, gdyż inaczej być może nie zdecydowałabym się na niego wybrać. Jest to z pewnością dobra okazja dla osób z mniejszym doświadczeniem na wypad w góry zimą i pokazanie, że „sezon" górski nie kończy się w październiku. Mam nadzieję, że ta tradycja będzie kontynuowana, a następne rajdy będą równie udane jak ten.

Ola Ginter

BLACHOWANIE KURSU 2012-2014

Turbacz, bo…„Porządne kursy robią blachowanie W GÓRACH"

22 lutego 2013 roku nadszedł długo wyczekiwany dzień. Dla nas, kursantów będący zwieńczeniem dwuletniej harówy, a dla Harnasi – w końcu, po ubiegłorocznej przerwie, moment przyjęcia nowych członków do Koła. Nie bez powodu na miejsce blachowania wybraliśmy Turbacz. Z racji, iż byliśmy pierwszym kursem obejmującym obszar całych Beskidów, postanowiliśmy zorganizować blachowanie na nowym terenie uprawnień, jednocześnie dostatecznie blisko, aby dojazd nie był uciążliwy dla uczestników. Wybór padł na schronisko na Turbaczu – w zasadzie jedyny obiekt górski, spełniający powyższe założenia i mogący pomieścić dużą liczbę osób. Jednak nie obyło się bez obaw: „na Turbacz z każdej strony kawał drogi", „a jak solidnie sypnie śniegiem?", „Czy ludzi to nie zniechęci?", „czy dojdą?", „a może jednak jakiś ośrodek w dolinie?", „…albo schron na Przysłopie pod Baranią…". Mimo to postanowiliśmy zaryzykować, a nasze wątpliwości ostatecznie rozwiały słowa Basi Z.: „..a co mają nie dojść? Przecież to są przewodnicy"; oraz Staszka W.: „Porządne kursy robią blachowanie W GÓRACH, czyli na szczytach, a nie pomiędzy górami w dolinach...". Tym sposobem został nam tylko jeden problem: „trzeba będzie tam wnieść ten cholerny tort...". W noc poprzedzającą uroczystość wyruszyliśmy z Koninek, gdzie jeszcze na parkingu tort Iwony wykonał fikołka. O dziwo nie wpłynęło to na jego kształt i wygląd. Korzystając z ostatnich minut funkcjonowania kolejki krzesełkowej, wjechaliśmy na Tobołczyk i dalej, przez Obidowiec, zmierzaliśmy w kierunku Turbacza. Ponieważ tegoroczna zima poskąpiła śniegu, trasa przebiegła bezproblemowo i obyło się bez przygód i kolejnych tortowych ewolucji.

Od sobotniego ranka panowało ogólne poruszenie i nerwówka. W czasie, gdy zjeżdżający się goście spędzali towarzysko czas na pogaduchach przy piwie, nam godziny upływały nad tworzeniem programu artystycznego (Tak, jego spora część powstała jeszcze w sobotnie popołudnie). W końcu około godziny osiemnastej nadeszła chwila, w której w towarzystwie szefów kursu: Jarka Raka, Grześka Pasieki i Staszka Wierzchowskiego opuściliśmy schronisko… nie wiem na ile obrzędowość i rytuał blachowania jest tajemnicą, więc pominę tę część – zresztą członkowie Koła rytuał znają, a pozostali, cóż,…jeśli rozpiera ich ciekawość, to polecam czym prędzej zapisać się na właśnie rozpoczęty kurs, a być może już za dwa lata będzie dane Wam się przekonać. Ja tylko dodam, że … naprawdę warto!

Po powrocie do schroniska i zebraniu się uczestników w sali kominkowej, nastąpiło (poprzedzone wystąpieniem prezesa Michała Huchli) uroczyste przekazania Pały Najmłodszego Harnasia, czego dokonał dotychczasowy posiadacz – Maciek Sekulski, przekazując pałę na ręce nowej posiadaczki – Iwony Franke. Po tym nadszedł czas na naszą część artystyczną, która była utrzymana w konwencji telewizyjnej. Ramówkę TV Harnaś rozpoczął program „Dzień dobry Harnasiu", w którym Gosia Pańczyszyn (ponowna kursantka na obecnie startującym kursie) zaprezentowała świeżo blachowanych w wersji „z przymrużeniem oka". Następnie „Harnaś na gorąco" – Bartek Łyczba z Olą Ginter, w ramach konkurencji dla głównego, kołowego źródła plotkarskiego, przedstawili najnowsze środowiskowe „ploty i niusy" oraz zdementowali te już krążące – „wyssane z palca". Do programu „Gość dnia", prowadzonego przez Iwonę Franke zaproszony został Ryszard „Nowy" Antonik, który w trak-

c.d str. 2

cie rozmowy dowodził, że to jednak szata zdobi człowieka (przewodnika), a nie człowiek szatę oraz dokonał fachowej krytyki najnowszych górskich trendów modowych, zaprezentowanych przez Fatimę i Fryzjera.

W programie TV Harnaś nie mogło zabraknąć miejsca na rozrywkę. W „Pulpowych rewolucjach" Goldon Aurel, czyli Aurelia Golda, do rywalizacji o miano pulpowego Master Szefa, zaprosiła: Grześka Pasiekę, Staszka Wierzchowskiego i Agnieszkę „Cieszynkę" Matusiak. W czasie, gdy przy turystycznych palnikach trwała rywalizacja, a po schronisku rozchodziły się niesamowite zapachy, imprezę odwiedzili zabłąkani w czasie turyści – Jacek i Jola Ginter oraz Marek i Małgosia Franke, którzy za sprawą swych strojów i zaprezentowanych archiwalnych zdjęć z blachowań, pozwolili nam na chwilę przenieść się w czasy przedgoretexowo-cordurowo-membranowe. Odśpiewana została również, z udziałem publiczności, napisana przez Jacka, specjalnie na tę okazję, środowiskowa piosenka „Harnasialiki", która pewnie lada chwila trafi do kołowego śpiewnika. W międzyczasie nadszedł czas na rozstrzygnięcie kulinarnej rywalizacji. W ocenie niezależnego Jury – kursantek trwającego kursu: Moniki, Ani i Basi (które oceniały smak pulpy nie znając jej twórcy), Pulpowym Master Szefem i laureatem zbójnickiego fartucha została Cieszynka! Wszystkie sporządzone pulpy prezentowały wysoki poziom smakowy, a zaświadczyć o tym może tempo, w jakim opróżnione zostały, krążące po widowni menażki. Po kulinarnych zmaganiach przyszła pora na program z cyklu „Nauka i Harnaś". Marta Stachurska przedstawiła wyniki swoich badań, których przedmiotem był kursant oraz zachodzące w nim, w czasie trwania kursu, zmiany fizyczne i psychiczne. Pozostając w umysłowym pobudzeniu, telewidzowie obejrzeli teleturniej „Jeden z Sześciu" prowadzony przez Marcina Stasicę (kolejnego kursowego recydywistę, tym razem na starszym kursie). Do wzajemnej rywalizacji, z wiedzy zarówno o starym jak i nowym terenie uprawnień stanęli: Natalia Paszek, Ania „Juzia" Juźwa, Asia Śliwa, Krzysiu Krawiec, Rafał Langrzyk i Artur „Łysy" Olchawa. Długa i zacięta rywalizacja połączona ze sztuką eliminacji przeciwnika, pozwoliła wyłonić zwycięzcę, a właściwie zwyciężczynię, którą okazała się Natalia. Gratulujemy. Telewizyjny wieczór wieńczyła Wielka Gala Harnasiowa, prowadzona przez Iwonę Franke i Tomasza Bochenka, w czasie której dokonano wyróżnień osób szczególnie zasłużonych (w naszym odczuciu) w procesie organizacji kursu, edukacji i procesu egzaminowania.

Po tym nastąpił czas na część bankietową, którą otwierała prezentacja tortów w liczbie sztuk 7: 5 tortów od blachowanych, tort od Rady Koła oraz siódmy – z okazji ukazania się dwusetnego numeru Mammuthusa Montanusa, ufundowany przez Radę Koła. Sądząc po tempie, w jakim torty się rozeszły, albo były takie pyszne (a były! Żałuj Bobcia) albo bankietowicze tak zgłodnieli „przed telewizorem", w każdym razie był to chyba najbardziej wyczekiwany punkt dnia. Dalsza część nocy upływała na wspólnym śpiewograniu, pogaduchach w grupach i podgrupach oraz na innych rozrywkach towarzyskich.

Kurs Przewodników Beskidzkich 2012-2014 dobiegł końca. Trochę szkoda. Dla mnie były to z pewnością fantastycznie spędzone dwa lata w niezastąpionym towarzystwie i trochę zazdroszczę Aurelii, że przerabiała to dwukrotnie, albo Marcie, że kiedyś może przez to przechodzić po raz trzeci.

Tomek Bochenek

Na koniec jeszcze garść podziękowań:

Wszystkim naszym kursowym kolegom i koleżankom – za fantastycznie spędzone dwa lata oraz za zaangażowanie we wspólną organizację blachowania!

Szefom kursu, wykładowcom, prowadzącym wyjazdy kursowe oraz egzaminatorom teoretycznym i praktycznym – za poświęcony czas i wysiłek włożony w naszą edukację.

Wszystkim uczestnikom blachowania (a było nas podobno 89) – za to, że postanowiliście być z nami w tym ważnym dla nas dniu; za gratulacje, życzenia, miłe słowa i sympatyczne przyjęcie w kręgi Koła, oraz wszystkim członkom Koła i znajomym którzy myślą, mową lub uczynkiem wspierali nas w drodze po harnasiową blachę.

DZIĘKUJEMY

378 - Tomasz Bochenek
379 - Aleksandra Ginter
380 - Iwona Franke
381 - Aurelia Golda
382 - Bartosz Łyczba

TO BYŁO

✔ 15-16.02 Rajd Zimowy z metą w Sopotni.

✔ **22-23.02 Blachowanie kursu 2012/13** w schronisku PTTK na Turbaczu.

✔ 04.03 rozpoczął się kurs przewodnicki prowadzony przez Patrycję „Gonzo" Michałowicz i Michała Huchlę. Na pierwszym spotkaniu zaprezentowano m.in.:

– krótką prezentację Iwony Franke oraz Krzysztofa Krawca o zwyczajach kursowych i o tym dlaczego warto z nami jeździć w góry.

– prelekcję Michała „Świstaka" Zygmańskiego „Tanie podróżowanie" , w której udowodnił, że nie trzeba być milionerem, by podróżować po całym świecie.

– slajdowisko Agnieszki „Cieszynki" Matusiak „Od Sierra Maestra po Tien-szan" z górskich wojaży bliższych i dalszych, zarówno po Europie jak i egzotycznych krajach świata.

Na na kurs zapisało się 46 osób, w tym 26 chłopaków i 20 dziewczyn.!!! Jest to jeden z najlepszych wyników w ostatnich latach.

Harnasi reprezentowało 13 osób: prócz prelegentów, trójka nowoblachowanych (Iwona, Bartek, Tomek), Gonzi, Huchel, Krzysiu Misiu, Koń Rafał z Żoną, Stachu, Natalia Paszek, Jasiek, Magda Goryl.

✔ 15-16.03 Pierwszy wyjazd kursu przewodnickiego 2014/15 przeszedł do historii. Kursanci przemierzali szlaki Beskidu Żywieckiego i dotarli do chatki w dol. Danielki. W wyjeździe uczestniczyło 25 kursantów i 5 Harnasi.

✔ 22-23.03 odbył się Rajd na Powitanie Wiosny z zakończeniem w bacówce PTTK na Krawców Wierchu. Tematem rajdu było „Hasanie na polanie".

„Rzeczywiście, wiosna została godnie powitana :-) W rajdzie wzięło udział 47 uczestników – w większości związanych ze ŚLUM. Rajd prowadziły kursantki Monika, Dominika i Basia – również studentki medycyny. Huchel i niżej podpisana sprawowali „pieczę" przewodnicką. Na Krawculę doszliśmy dwiema trasami: przez Rysiankę oraz bezszlakowo z Rajczy przez Wilczy Groń i Okrągłą. Na każdej polance odbywało się hasanie lub leżakowanie. W schronisku, które z ledwością zmieściło 52 osoby, miało miejsce slajdowisko Dominiki o Nepalu. Potem na hali rozpalono ogień, a śpiewy brzmiały do symbolicznej czwartej nad ranem. W niedzielę w podgrupach zeszliśmy do Rajczy na pociąg. Mnie bardzo się podobało, a sądząc z zasłyszanej opinii uczestnicy również są zadowoleni."

Juzia

✔ 29-30.03 kolejny wyjazd kursu w Beskid Śląski z metą na Pietraszonce był równie liczny i udany jak pierwszy – było ok. 27 osób.

TO BĘDZIE

❖ **11.04.2014** (piątek) **Walne Zebranie** SKPG „Harnasie" w sali konferencyjnej CKS Mrowisko.

❖ 26-27.04 PolUŚ w tym roku organizowany głównie przez SKPB Katowice. Harnasie poprowadzą trasę z Zawoi przez Markowe (nocleg) i Babią na Krupową, gdzie odbędzie się zakończenie rajdu.

ISLANDIA 2013 (cz. 1)

Przygotowania

Zupełnie nie byłem przekonany do tego wyjazdu. Uważałem, że będzie za drogi, a poza tym zupełnie nie pociągały mnie tamte rejony – może również dlatego, że nigdy się nimi nie interesowałem i nie za bardzo wiedziałem co można tam zobaczyć.

Presja i zdeterminowanie Joli i Cieszynki wzięły jednak górę i dla świętego spokoju wyraziłem zgodę, gdy jesienią musieliśmy się zdecydować czy zarezerwować bilety na samolot z Berlina do Reykjaviku. Klamka zapadła, tym niemniej nadal nie pałałem entuzjazmem i pozostawiałem przygotowanie wyjazdu w rękach prowodyrek. Jola zapaliła się zresztą na tyle poważnie, że zaczęła wyszukiwać informacje zarówno krajoznawcze jak i te czysto praktyczne. Już w lutym, korzystając z długiego L4 po pechowym złamaniu ręki na nartach, znalazła i zarezerwowała samochód, którym mieliśmy się poruszać po wyspie.

Ja zainteresowałem się wyjazdem dopiero wówczas, gdy obejrzałem zdjęcia z wyjazdu koleżanki Joli. Były na tyle ciekawe, że zacząłem wertować przewodniki i internet oraz przygotowywać szczegółowy program wyjazdu. Odwiedziliśmy też Karola i Gosię L. oraz Stasia K., którzy byli na Islandii i przekazali nam swoje doświadczenia. W połowie maja mieliśmy się spotkać w celu zebrania naszych pomysłów, ustalenia programu i dogrania spraw organizacyjnych.

Przyznaję, że miałem sporo obaw przed tym wyjazdem – po części dlatego, że cały ten 2013 rok zaczął się dość pechowo i ciągle coś wychodziło nie tak. Na dokładkę jakoś tak się złożyło, że miała to być moja pierwsza w życiu podróż samolotem. Wyobrażałem sobie zatem, że na pewno – jeśli nawet samolot nie rozbije się wpadając do wulkanu, to co najmniej jakiś wulkan wybuchnie podczas naszego pobytu uniemożliwiając nam powrót do domu. Bardziej realne obawy związane były z pogodą – kamery internetowe, mapki i prognozy pokazywały, że na Islandii panuje zaledwie wczesna wiosna, w wielu miejscach leży jeszcze śnieg, a wiele bocznych dróg jest jeszcze zamkniętych dla ruchu.

Poza tym był to dla nas pierwszy od wielu lat wyjazd bez samochodu – przynajmniej na dzień dobry. Trzeba było skompletować sprzęt w taki sposób, by sprostać ograniczeniom linii lotniczych – 23 kg bagażu głównego i 6 kg podręcznego. W tym można było zabrać 3 kg jedzenia. Nasz program zakładał ponadto, że przez 9 dni korzystamy z wynajętego samochodu, a w ostatnich 4 dniach realizujemy przejście przez góry z plecakami. Było to kolejne ograniczenie.

Przed wylotem mieliśmy zatem wszystko dokładnie zważone i spakowane i mieściliśmy się poniżej limitów. Mieliśmy lecieć z Berlina liniami AirBerlin 22.06.2013 o 22:30. Nasza trójka i Jola W. postanowiła dojechać do Berlina samochodem i tam zostawić go za opłatą ok. 75 EUR na wcześniej zarezerwowanym parkingu. Cieszynka i Nowy wybrali tańszy, ale dłuższy wariant – autem do Łodzi i stamtąd autobusem do Berlina.

Wylecieliśmy planowo, lot przebiegł spokojnie i bez emocji i trwał ok. 3,5 godz. Na lotnisku Keflavik byliśmy po północy miejscowego czasu, który jest przesunięty o 2 godz. do tyłu. Pierwszym problemem było przeczekanie „nocy" (jako, że było całkiem jasno) na lotnisku, które oceniane jest pod tym względem jako jedno z najmniej przyjaznych. Dopiero o 6:00 rano mieliśmy odebrać samochód.

I tu pojawił się pierwszy stres, gdyż wśród oczekujących na klientów przedstawicieli wypożyczalni nie było naszej. Po telefonie problem się rozwiązał i po 10 min. przyjechał po nas mikrobus. W biurze obok lotniska dopełniliśmy formalności i zapakowaliśmy się do białego, 7 osobowego Forda Explorera. Za kierownicą jako najbardziej doświadczony zasiadł na początek Nowy. Nikt z nas nie prowadził wcześniej tak dużego auta z automatyczną skrzynią biegów, napędem 4x4 i mnóstwem bajerów. Okazało się jednak, że nie jest to takie trudne.

Dzień 1 - niedziela - pod znakiem wodospadów

Postanowiliśmy zacząć od Błękitnej Laguny – kąpieliska utworzonego z naturalnych gorących źródeł. Była 7 rano, więc obiekt był jeszcze nieczynny, ale obejrzeliśmy sobie z zewnątrz bulgoczące jeziorka o biało-niebieskiej barwie. Pogoda zapowiadała się niezła, choć wiał zimny wiatr.

Potem pojechaliśmy na południe w kierunku Grindaviku i zaraz za miasteczkiem zatrzymaliśmy się przy pierwszym – ponoć największym polu geotermalnym z charakterystycznymi wyziewami, dziurami w ziemi z gotującym się błotem itp. W skrócie i dla uproszczenia nazwaliśmy takie miejsca „bulgotami". Wyziewy i opary miały nieprzyjemną woń siarkowodoru. W ramach spaceru weszliśmy też na pobliską górkę podziwiając widoki na okolicę.

Jadąc dalej drogą 417 zatrzymaliśmy się na przydrożnym parkingu wśród sięgających po horyzont pól lawy porośniętych mchami, porostami i karłowatą wierzbą. Okazało się, że ścieżka z parkingu prowadzi do „lava cave" czyli jaskini utworzonej pod powierzchnią lawy. Niestety przed nami do dziury weszła spora wycieczka, która skutecznie zablokowała przejście. Po kilkudziesięciu metrach musieliśmy więc zawrócić.

Skogafoss

Pomknęliśmy dalej w kierunku „jedynki" czyli głównej drogi okrążającej wyspę.

Następnym punktem programu były zakupy w Hveragerdi gdzie znajdował się sklep taniej sieci „Bonus" zwany przez nas z racji loga „świnką". Z kraju zabraliśmy głównie konserwy mięsne i suche kiełbasy, więc należało zakupić pozostałe niezbędne do życia produkty.

Ponieważ dotychczas nie było czasu ani produktów na śniadanie, więc na kolejny postój wybraliśmy miejsce przy wodospadzie Urridafoss gdzie najpierw zrobiliśmy kanapki, a dopiero potem poszliśmy oglądać wodospad.

Tego dnia mieliśmy obejrzeć jeszcze 2 wodospady – Seljalandsfoss i Skogafoss, a każdy z nich był nieco inny. Ten pierwszy, to typowa, ogromna szczelina w ziemi, do której wpadają masy wody. Drugi i trzeci, to potężne strumienie wody spadający z góry, z uskoku skalnego o wysokości kilkudziesięciu metrów.

Pod drugim można było dodatkowo przejść pod masami spadającej wody – godząc się na lekkie zamoczenie przez rozproszone w powietrzu i rozwiewane przez wiatr krople wody.

Kolejny przystanek nastąpił w miejscu, gdzie na północy ukazał się lodowiec ze sławnym wulkanem Elyafiallajokul, który przed trzema laty spowodował sporo spustoszeń w okolicy i paraliż komunikacyjny w całej Europie. Przy drodze można było odwiedzić małe muzeum dokumentujące erupcję sprzed 3 lat. Zatrzymaliśmy się też w miejscu, gdzie widać było przebieg starej, zniszczonej przez lawę i wodę drogi.

Kolejną atrakcją miała być skała Dyrholahey wystająca z morza i czarna plaża z potencjalną możliwością oglądania maskonurów – małych, sympatycznych ptaszków o czarno-białym ubarwieniu i czerwono-żółtych dziobach. Zjechaliśmy z głównej drogi na punkt widokowy nad morzem. Był to jednak chyba nie ten punkt co trzeba, choć widoczki też były ładne, a maskonurów zaobserwowaliśmy tylko 2 sztuki. Potem dowiedzieliśmy się, że najlepszą porą na ich obserwację są godziny od 7 do 10 rano.

Wg szczegółowej rozpiski tego dnia mieliśmy jeszcze zobaczyć wąwóz Fjadrárgljúfur. Zrobiło sie jednak późno, a my od prawie 36 godz. byliśmy na nogach, postanowiliśmy więc zabiwakować na kampingu w Vik.

Dzień 2 - poniedziałek - emocjonujący offroad, wąwóz i lodowiec

Rano postanowiliśmy wyjechać na górujący nad kampingiem grzbiecik, w celu obserwacji maskonurów, które podobno miały tam być. A ponieważ wypatrzyliśmy prowadzącą tam szutrową drogę, więc spakowaliśmy auto i postanowiliśmy sprawdzić jego terenowe możliwości. Pod górkę poszło nieźle. Niestety spodziewanych maskonurów nie udało się wypatrzeć. Za to z góry rozciągał się piękny widok na morze, czarną plażę i okolicę.

Aby nie wracać tą samą drogą postanowiliśmy zjechać na drugą stronę grzbietu. Droga początkowo była nawet znośna, ale w pewnym miejscu zrobiła się stroma i wyboista. Na pokładzie, za kierownicą pozostawiliśmy więc Nowego, a sami asystowaliśmy i ubezpieczaliśmy z zewnątrz karkołomny zjazd – momentami na trzech kołach. Na koniec drogę zagrodziła bramka, na szczęście zamknięta jedynie na drut. Nowy otrzymał gratulacje i podjechaliśmy na parking przy plaży, którą oglądaliśmy z góry. Obejrzeliśmy bazaltowe klify, grotę i skały wystające z morza.

Potem pojechaliśmy dalej, w kierunku wą-

wozu Fjadrárgljúfur. W tym celu należało odbić od jedynki na drogę 206 (w kierunku Laki), a potem w lewo, w boczną drogę do wąwozu. Wąwóz prezentował się bardzo malowniczo, a miejsce przy jego ujściu byłoby nawet bardzo miłe na biwak. Ponieważ pogoda dopisywała, zrobiliśmy spacer górą, wzdłuż krawędzi wąwozu.

Kolejnym punktem programu był park narodowy Skaftafel położony u podnóża lodowca Vatnajokul. Tu można było zrealizować wycieczkę jednym ze znakowanych szlaków. Wybraliśmy wariant średnio długi – ok. 3-godzinny. Umożliwiał on obejrzenie z góry czoła lodowca oraz dojście do wodospadu Svartifoss ('Black waterfall') utworzonego z bazaltowych słupów. Niestety pogoda popsuła się nieco i w czasie wycieczki dokuczał nam lekki opad deszczu.

Po wycieczce pojechaliśmy na kamping za Skaftafel, którego zaletą przy panującej pogodzie była dostępność „common roomu" z wyposażoną kuchnią i jadalnią. Takie udogodnienia znajdowały się zresztą na wielu kampingach.

Wąwóz Fjadrárgljúfur

Maskonury

Dettifos

Dzień 3 - wtorek - lodowa laguna, deszcz i fiordy wschodnie

Podstawową atrakcją trzeciego dnia była lodowa laguna – Jokulsarlon. Niestety pogoda nadal była kiepska – pochmurno i mgliście, a potem zaczęło nawet padać. Mimo to spędziliśmy ze 2 godziny oglądając i fotografując przedziwne kształty śnieżno lodowych brył, które oderwały się od czoła lodowca i dryfowały po lagunie, by potem spłynąć do morza. Niektóre z nich zostały potem wyrzucone na czarną plażę w postaci lodowych rzeźb o fantazyjnych kształtach.

Nasza dalsza droga prowadziła w kierunku fiordów wschodnich. Po drodze były krótkie przystanki w co ciekawszych i widokowych miejscach. Przed Reydarfjordur, gdzie zamierzaliśmy zanocować wjechaliśmy w dość długi tunel. Jakież było nasze zdziwienie, gdy za tunelem powitała nas zupełnie inna aura – słońce, błękit nieba i widoki na góry otaczające fiord. Tym razem na kamping zawitaliśmy dość wcześnie, bo już ok. 20:00.

Dzień 4 - środa - w świecie maskonurów i potężnych wodospadów

W środę ruszyliśmy w kierunku małej wioski Bakkagerdi ciekawie położonej na wschodnim wybrzeżu w Borgarfjördur. Za kierownicą naszego Forda usiadła tym razem Ola, której przyszło pokonać dość sporo ciekawych szutrowych serpentynek, zarówno w górę jak i w dół. W wiosce weszliśmy na wzgórze Elfów, aby obejrzeć i sfotografować dookolną panoramę, obejrzeliśmy kościółek, domek pokryty darnią, a potem ujrzeliśmy niespodziewanie drogowskaz: „Puffins - 5 km". Nie zastanawialiśmy się długo i po kilku minutach oglądaliśmy całą kolonię puffinów czyli maskonurów. Wcześniej wypatrywaliśmy jakichś pojedynczych okazów, a tu były ich setki. Nastąpiła długa sesja zdjęciowo – filmowa i trzeba było sporo silnej woli, aby się zebrać i jechać dalej.

Bocznymi, szutrowymi drogami dotarliśmy z powrotem do „jedynki" i zmierzaliśmy w kierunku wąwozu Jökulsárgljúfur, który tworzy na długości ok. 30 km rzeka Jokulsa a Fiollum. Po drodze nie omieszkaliśmy zatrzymać się na kilku punktach widokowych, z których rozciągały się panoramy na bezkresne pustkowia z wulkanicznymi wzgórzami na horyzoncie. Wreszcie skręciliśmy w drogę 862 i zatrzymaliśmy się na parkingu w górnej części wąwozu. Stąd można było wyruszyć na wycieczkę z trzema wodospadami i kanionem w rolach głównych. Na początek podeszliśmy nieco w górę doliny, aby obejrzeć wodospad Selfoss. Ścieżka prowadziła właściwie płaskim terenem i tylko unoszące się w oddali opary wskazywały, że teren przecięty jest tu głębokim kanionem z uskokami, które tworzą potężne i malownicze wodospady. Wkrótce byliśmy przy jednym z nich złożonym z wielu spadających z boku i od czoła kanionu strumieni wody.

Po nasyceniu oczu i wykonaniu zdjęć ruszyliśmy w dół, w kierunku jednego z najpotężniejszych wodospadów jakie kiedykolwiek widzieliśmy – Dettifos. Tworzy go szeroki na 100 m. wysoki na 45 m. uskok, z którego spadają w dół masy szaroburej wody (ok. 190 m3 wody na sekundę). Po obejrzeniu wodospadu z bliska ruszyliśmy na ok. 4 godzinną trasę w dół wąwozu, w kierunku kolejnego wodospadu – Hafragilsfoss. W tym momencie zza chmur zaświeciło słońce i nad wąwozem i wodospadem ukazała się tęcza. Trasa prowadziła najpierw górną krawędzią kanionu, by potem sprowadzić nas niżej. W pewnym miejscu zawieszono nawet kawałek grubego sznura w charakterze poręczówki. Otaczały nas na zmianę czarne, wulkaniczne żwiry, szare skały ścian wąwozu, ale też intensywna zieleń roślin wypełniająca brzegi, którymi wiodła nasza ścieżka.

Hafragilsfoss był nieco mniejszy, ale równie efektowny. Obejrzawszy go zaczęliśmy powrót. Szliśmy szlakiem, ale były momenty, gdy wydawało się jakbyśmy byli w labiryncie bocznych odnóg kanionu, z których nie ma łatwego wyjścia na górę. Gdy znaleźliśmy się wreszcie na górze przywitał nas ponownie pustynny, księżycowy krajobraz. Za to widoki na wąwóz w wieczornym słońcu rzucającym długie cienie były wyjątkowo piękne i fotogeniczne. Na parking wróciliśmy ok. godz. 22:00 i już ok. 22:30 byliśmy na kampingu w połowie wąwozu w Vasturdalur.

Dzień 5 - czwartek - wieloryby, wulkany i bulgoty

Następnego dnia rano wykonaliśmy krótki spacer nad środkową część wąwozu, a potem zjechaliśmy do jego dolnej części, do Asbyrgi. Tu zwiedziliśmy wystawę w punkcie informacji turystycznej, a potem zrobiliśmy wycieczkę do jeziorka Botnstjorn.

Wczesnym popołudniem wyruszyliśmy w stronę Husaviku, gdzie Nowy i Cieszynka chcieli oglądać wieloryby. Ponieważ 3 godzinny rejs kosztował 50 euro od osoby, reszta ekipy postanowiła w tym czasie zwiedzić miasteczko i zjeść rybnego szaszłyka.

Po 17:00 ruszyliśmy, w kierunku Myvatn, czyli jeziora muszek i komarów. Na szczęście tym razem owady nie były zbyt dokuczliwe, ale to głównie z powodu pogorszenia pogody. Zanim dotarliśmy nad jezioro postanowiliśmy obejrzeć wulkaniczny rejon Krafla. Najpierw zwiedziliśmy zalany wodą krater Viti, potem weszliśmy na zbocza wulkanu Leirhnjukur, który ostatnio był aktywny w latach 80-tych. I faktycznie krajobraz sprawiał wrażenie jakby erupcje lawy miały miejsce raptem przed kilku dniami.

Kolejnym punktem programu było położone nieopodal pole geotermalne Hverir z mnóstwem parujących, dymiących i bulgoczących kopczyków i dziur w beżowo brązowej ziemi. Wokół roznosiła się jak zwykle w tego typu miejscach woń siarki. Zimno i siąpiący deszcz dopełniały ponurą choć jednocześnie fascynującą atmosferę tego miejsca. Na tym zakończyliśmy program dnia i udaliśmy się na kamping.

c.d.n.

Jacek Ginter